

## MIRA KRUM-LEDOWSKI

ur. 1937; Tłumacz



Miejsce i czas wydarzeń	Tłumacz, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Tłumacz, II wojna światowa, babcia, Anna Hartenstein, rodzice, matka, Adela Krum, ojciec, Niemcy, getto, getto w Tłumaczu, wywózki do Bełżca, kryjówka, brat

### Kryjówka w getcie

Tłumacz był małym gettem, więc je likwidowano i brano ludzi prosto do Bełżca. Żeby nie było niespodzianek, to nie przewozili do większych gett. I w tym stadium mój ojciec zadziałał. Z jakimiś znajomymi, też pracującymi, zrobili kryjówkę w sąsiednim domu. Te wszystkie rządowe domy były połączone piwnicami, choć wejścia od ulicy były oddzielne. Piwnice służyły wtedy jako lodówki. Były tam jeszcze kartofle, czasem węgiel czy drewno. I można było przez piwnicę przejść. W sąsiednim domu, na poddaszu, miał swoje miejsce właściciel plantacji tabaki. Liście tabaki są bardzo duże, zbiera się je zielone, żeby nie skręciły się w słońcu, i suszy się je na wietrze. Czyli był pochyły dach i pod tym pochyłym dachem, otwartym z obu stron, żeby był przewiew, były sznury liści tabaki. Wisiały na różnych wysokościach, żeby wiatr docierał do wszystkich liści i dzięki temu tworzyły kurtynę od samego czubka do podłogi. Ojciec z tymi ludźmi zbudował pod samym czubkiem dachu półkę, na którą wchodziło się po drabinie i tę drabinę się wciągało. I kiedy zaczęła się akcja, to ojciec wziął mnie i mamę z dzieckiem na rękę, bo to dziecko urodziło się w tym czasie. Mama była chora na tyfus. Ja byłam zdrowa jak ryba. Ojciec poprowadził nas na dół piwnicą do sąsiedniego domu na strych i tam na tę półkę. Na tej półce było już sporo ludzi. Nie wiem ilu. Pamiętam tylko, że byliśmy przykryci sianem. To piekielnie swędzi w nos i chce się kichać, a nie wolno. Byliśmy tam, zaczęła się akcja, słyszało się strzały, słyszało się tą bieganinę, krzyki: „Raus!”, „Schnell!”, a myśmy tam leżeli bez ruchu. W pewnym momencie słyszeliśmy, że ktoś biegnie po schodach drewnianych. Biegnie, wpada, jakiś Żyd, który widocznie też słyszał o tej kryjówce, tylko że już nie było drabiny i nie widział jej w ogóle. Za nim wpadł Niemiec i strzelił do niego. Nie zabił i ten człowiek leżał na podłodze z jasnych desek. Kałuża krwi coraz większa. W odległości od nas niewielkiej, myśmy byli na górze, ale odległość była niewielka, bo to nie było takie wielkie poddasze. I nie można było się ani ruszyć, ani przytulić do mamy, ani przytulić do ojca. Niemiec zrobił obchód i nie znalazł nas. Oddał jeszcze

tak zwany strzał łaski do tego wrzeszczącego przeraźliwie, męczącego się, cierpiącego, krzyczącego człowieka i zrobiło się cicho. Zostaliśmy do nocy. Nazajutrz rano jak schodziliśmy, to już nie było brata albo nie żył. I mama powiedziała mi, że w nocy przyszła babcia i wzięła dziecko, dlatego że nasza sąsiadka obiecała jej, że ma krowy i że będzie dawała mleko dla dziecka. Przechowa ich i po wojnie my się spotkamy. Ja miałam wtedy około pięciu lat i mnie to się nie widziało. Nie mogłam uwierzyć, że babcia przyszła, nawet nie pocałowała. Jak weszła na górę, jak ta drabina cały czas była na górze? Dobrze, mogli jej spuścić. Ale jak to jest, że weszła, nikt nie poczuł, nie usłyszał, nikt się nie zbudził. Jak to jest? Coś tu jest niemożliwe. Ja nie wiedziałam, że babcia była już wtedy po Bełżcu, po drugiej stronie. W każdym razie jak zeszliliśmy, to brata już nie było. Nigdy nie wiedziałam, jakie miał imię. Mama nigdy o tym nie mówiła i myślała, że ja nie pamiętam.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-02-08, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"